Dodatek do Nr. 43 „Prawdy".

RODZINA
PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 22. Sobota, dnia 27go Października 1906. Rok II.

SKAZANIEC.

OBRAZEK NA TLE PRAWDZIWEGO ZDARZENIA.

—

(Ciąg dalszy.)

— Nie przyszło mu to do głowy, chociaż mnieby to nie zawiodło — równie cicho, ale stanowczo odpowiedział inkwirent.

— Tymczasem — odezwał się do księdza Jana — te wydarte kartki, to jeszcze jeden dowód więcej przeciwko panu.

— Niech będzie.

— Więc pan trwasz w swoim uporze milczenia? Dajemy panu pół godziny czasu do namysłu.

— Gdybyście mi panowie dali nawet dwadzieścia cztery, nie zmieniłbym swego postanowienia. Jest ono niezłomne.

— W takim razie zmienisz pan swój system obrony... w więzieniu.

— Jakto?

— Przeprowadziliśmy już korespondencyę z władzą biskupią i posiadamy jej upoważnienie, o ile z toku sprawy wypadnie, oddać pana pod sąd władzy świeckiej. Skorzystamy więc z tego prawa, a dla uniemożliwienia panu ucieczki lub też kroków rozpaczliwych, aresztujemy go tu natychmiast — wygłosił dobitnie i poważnie prokurator, wstając z krzesła i prostując swą wyniosłą postać. — Pisz pan stosowne postanowienie — dodał, zwracając się do pisarza.

— Nie myślę się opierać rozkazom władzy; ośmielę się tylko prosić o jedną łaskę.

— Mów pan, o co chodzi.

— Abym się mógł pożegnać z kościołem i cmentarzem, gdzie leży moja matka. To nie zajmie zbyt wiele czasu.

— Pragniesz się pan żegnać, jakbyś nie miał nadziei zobaczenia się z niemi... to dziwne. Wygląda to tak, jakby przyznanie się do winy — zauważył inkwirent.

— Czy mogę liczyć, że mi będzie wolno?...

— Ależ idź pan idź, proszę, tylko nie baw zbyt długo. Panie — zwracając się do pisarza, — rzekł półgłosem sędzia — uważajno pan z daleka na podsądnego.

Krótko trwało pożegnanie z kościołem, wielkim ołtarzem, kazalnicą i konfesyonałem, temi stacyami żywota kapłańskiego księdza Jana; równie krótkie było pożegnanie z mogiłą matczyną. Ksiądz Jan nie chciał się roztkliwiać, przeciwnie, zbierał całe męstwo na tę daleką, ciężką drogę, która go czekała w przyszłości.

W pół godziny potem, nie mówiąc nic nikomu z domowników, nie pożegnawszy się nawet z Jacentową, ksiądz Jan wsiadł, w towarzystwie trzech panów, do zamkniętego powozu i pojechał z nimi do miasta.

Kalinów stracił go na zawsze.

*

W kilka tygodni potem gazety dziwną wieść rozniosły po świecie: Pod zarzutem zbrodni morderstwa oddany został pod sąd administrator parafii Kalinów ,ksiądz Jan Rolski. Nikt się nie odważał do wieści tej dołączyć żadnych komentarzy, ani domniemań. Lakoniczne wzmianki kończył nieodmiennie stereotypowy frazes: „Oskarżony odmawia wszelkich objaśnień".

Jakiś czas przypuszczano stan nienormalny umysłu podsądnego. Lekarze jednak, zbadawszy go sumiennie, zaprzeczyli temu stanowczo.

W przeddzień sądzenia sprawy do celi więziennej księdza Jana przybył adwokat, mający go bronić z urzędu.

— Spodziewam się, że ksiądz dobrodziej nie odmówi przynajmniej mnie wyjaśnień.

— Zawiedziesz się pan, panie mecenasie. Niewinny jestem zbrodni, o którą mnie posądzają; ponad to nie mam nic do powiedzenia....

— Ależ gubisz się samochcąc, księże proboszczu. Dla własnego twego dobra proszę o te ob-

jaśnienia, nie zaś dla próżnej mej ciekawości. Ja pana nie zdradzę... Wszakże przed swoim obrońcą odkrywają głąb duszy nawet złoczyńcy; dlaczegóż ty, księże proboszczu, którego niewinności jestem tak pewny, jak niewinności mych dziatek, nie chcesz mi zaufać?... Wskaż mi przynajmniej jedno: wskaż mi przyczynę twego milczenia i tego dziwnego uporu, z jakim odmawiasz wszelkich zeznań.

— Z tym najcięższa sprawa! — pomyślał sobie wduszy ksiądz Jan — ten dociera do samego jądra kwestyi: każe mi powiedzieć przyczynę milczenia. Jedno nierożważne słówko może zgubić całą sprawę. Jeżeli mu odpowiem: nie mogę, nie wolno mi mówić, domyśli się wszystkiego i skieruje poszukiwania we właściwą stronę; po nitce dojdą do kłębka; przypomną sobie o petencie, który przybył się spowiadać... odkryją wszystko... i to ja go zdradzę... ja, który przysiągłem Bogu grzebać w niepamięci tajniki konfesyonału!... Teraz gra najważniejsza! Baczność więc!... baczność!...

— Jak mam rozumieć długie milczenie księdza?

— Milczę i będę milczał ,bo nie mam nic do powiedzenia.

Adwokat porwał się chmurny do wyjścia.

— Do wieczora będę czekał.... na wezwanie księdza dobrodzieja.

— Napróżno!

Nazajutrz, wobec również dziwnego zachowania się księdza Jana na posiedzeniu sądowem, apatycznie przysłuchującego się zeznianiom świadków i mowie prokuratora, adwokat nie silił się na krasomówstwo i nie roztaczał zasobów erudycyi; był on jakby zmrożony i przybity zachowaniem się podsądnego.

Może dlatego właśnie powiedział, co mógł najlepszego:

„Panowie sędziowie! Przed wami, w liczbie dowodów rzeczowych, leży dziennik, prowadzony skrupulatnie z dnia na dzień przez mego klienta. Zanim wydacie nań wyrok, zanim zadecydujecie o dalszym jego losie, wczytajcie się w te szczere, proste a tak głębokie w swej prostocie zwierzenia duszy czystej, obcującej z Bogiem i unoszącej się gdzieś w nadziemskie sfery; wczytajcie się, powiadam, w te rachunki sumienia, tak czystego, jak sumienie dziecka; w te rachunki gdzie na dobro niebiańskich pożądań zapisuje się każda zwalczona pokusa, każde postanowienie nowego doskonalenia się, każda pozbyta wada; wczytajcie się w te kartki, od których zaleciało mnie, przy czytaniu ich, tchnienie jakieś atmosfery, nieziemskiej, i powiedzcie wtedy, czy autor tych kartek mógł nie już popełnić, ale pomyśleć nawet o morderstwie!... Jeżeli mój klient jest winnym, niewinnych nie ma na świecie... Skończyłem".

Ksiądz Jan uścisnął serdecznie dłoń swemu obrońcy, a na zapytanie sądu, czy ma co dodać do tej obrony, odpowiedział krótko:

— Ani słowa.

W parę godzin potem ogłoszony został wyrok. Podsądny uznany został za winnego morderstwa, popełnionego na osobie Jadwigi Milskiej, i skazany na pozbawienie wszystkich praw stanu, oraz na zesłanie do ciężkich robót na lat sześć, poczem na dożywotne osiedlenie w Syberyi. Ze względu jednak na nieskazitelne życie podsądnego do chwili popełnienia morderstwa, sąd uznał za możliwe odwołać się do łaski Monarszej z prośbą o zmianę powyższej kary na dożywotnie osiedlenie w oddalonych miejscowościach Syberyi.

Wterminie, oznaczonym przez prawo, ksiądz Jan nie podał apelacyi, wyrok zatem stał się prawomocnym. Skierowano go na drogę właściwą i, stosownie do przedstawienia, uzyskano zmniejszenie kary.

W rok niespełna po śmierci Jadwigi, jesienią jakoś, wysłano „byłego“ księdza Jana, dziś skazańca, oznaczonego właściwym numerem, w daleką drogę.

Pisma rozniosły wieść o zapadłym wyroku, a ludziska pogadali, jak zwykle, i... zapomnieli. Nie zapomniała tylko zamieszkała gdzieś w ustronnym zakątku siostra księdza Jana, nie zwątpiwszy ani na chwilę o niewinności swego ukochanego brata i opiekuna. Otrzymała od niego w tym czasie dwa krótkie listy: pierwszy, gdy gazety doniosły o uwięzieniu go, w słowach: „Niewinny jestem!“ drugi, gdy zapadł wyrok: „Cierpię niewinnie!“ Wypłakawszy się serdecznie, z rezygnacyą przyjęła w końcu ten dopust Boży, pewna, że prędzej czy później niewinność księdza Jana wyjdzie na jaw.

Dziesięć lat przeszło księdzu Janowi na wygnaniu. Czas ten posrebrzył mu włosy i rozwinął chorobę serca, lecz serca tego, oddanego na usługi ludzkości, nie zmienił i nie zwarzył chłodem jego uczuć żarliwych względem Stwórcy i braci. W zapadłej sadybie, na dalekim kresie Syberyi, umiał stać się użytecznym i zaskarbić sobie szacunek. Usunięty od sprawowania obowiązków kapłańskich, oddał się natomiast, za wiedzą władzy miejscowej, leczeniu ludu środkami domowemi. Nie było tu lekarza, aż o mil kilka, felczer dbał tylko o zamożniejszych, ksiądz Jan więc miał wśród klasy uboższej dużo pacyentów. Zaprowadził także apteczkę podręczną ze środkami opatrunkowemi. Przed paru laty pochował poczciwą Jacentową, która ani słuchać nie chciała o zostaniu w kraju, gdy jej miano zabrać „księżulka!“ Pojechała z nim razem, pomagała mu w jego pracy i usługiwała, jak dawniej aż wreszcie zmarło się staruszce, bez cierpień, bez skarg, a w żalu tylko, że pozostawia swego pana samego. Opłakał ją ksiądz Jan serdecznie. Natomiast przyjął sobie, nie za sługę, lecz pomocnika,

młodego chłopca, sierotę po jednym ze zmarłych tam współziomków.

Chłopca z dobremi w gruncie zasadami wykształcił, uzacnił, uszlachetnił, to też ten skoczyłby za niego w ogień i wodę. Mieszkańcy sadyby wszyscy błogosławili księdza Jana, nie mogąc dość nadziwić się jego dobroci i bezinteresowności. Zdrowym pisywał listy, chorych leczył; czasem dość było jego zjawienia się u łoża chorego, dość spojrzenia jego świetlanych źrenic, aby choremu lżej się już zrobiło. „To święty człowiek!" — głoszono naokół, oddając hołd cnocie i prawdzie, nawet wcielonej w postaci skazańca.

Na świecie była wiosna, ta krótka, ale upajająca wiosna krajów podbiegunowych. Nie przyszła ona, jak w krajach z klimatem umiarkowanym, zwolna, jakby się skradając, ale spadła od razu, kręcąc z miejsca kark zimie, topiąc śnieżne lawiny i lodowe zwały. Przyszła w całej potędze i krasie, z głośnym szumem przelewających się przez brzegi rzek i strumieni, z krzykiem ptactwa, z potokami snopów słonecznych, budzących w oka mgnieniu, zda się roślinność i wegetacyę do życia. Światło przemogło wreszcie mroki, ciepło zwyciężyło chłody.

Po długim letargu zimowym ziemia zbudziła się rześko do życia.

(Dokończenie nastąpi).

Dlaczego dobrze jest uczyć się historyi ojczystej?

Podstawą naszego bytu jest rodzina, oparta na wzajemnej miłości swoich członków. Ale jedna rodzina na świecie — to tak mało, jakby wysepka na ogromnem morzu, jak ziarnko piasku wobec całej góry.

A o ile szczęście moje i owo poczucie siły wzrośnie, gdy się dowiem, że takich rodzin, jak te, które mnie otaczają, jest niezliczone mnóstwo, cały wielki naród, którego moja rodzina jest cząsteczką, tak, jak ja sama jesem cząstką mojej własnej rodziny.

Gdy jestem Polką, to powie mi historya ojczysta, że gdybym jechała z Krakowa na przykład ku wschodowi słońca przez 120 mil, to znajdę zawsze swoich, czyli „swojaków"; znajdę takie same rodziny rolników, orzących ziemię, rękodzielników, kupców, kapłanów, uczonych, profesorów, doktorów, mówiących tym samym językiem i uważających mnie za swoją, za rodaczke.

Na tym ogromnym obszarze ziemi 120 mil wszerz i wzdłuż mającym, znalazłabym w chatach i domach te same świętości, te same ciche i słodkie twarze świętych patrzyłyby na mnie ze ścian mieszkania, te same krzyże witałyby mnie na rozstajach dróg, takie same napisy znalazłabym na mogiłach cmentarnych.

Zobaczyłabym mnóstwo kościołów i kościółków wiejskich i słyszałabym, jakby znajomym głosem mówiące do mnie, ich dzwony.

W polu, w domu, przy pracy, na weselach, chrzcinach, pogrzebach słyszałabym te same pieśni, tak dobrze mi znane z rodzinnej chaty.

A więc naród każdy, to jakby ogromna rodzina ludzi, mówiących jednym językiem, czyli naród polski — to ogromna rodzina Polaków.

Człowiek bez rodziny czuje się sierotą i choćby nie wiem, jak dobrze mu się powodziło, jest zawsze smutny i wzdychając często, mówi z żalem: „Sam jestem, nikt nie dzieli ze mną smutku, ni radości!"

Tak samo człowiek, nie znający swojej wielkiej rodziny, to jest ojczyzny, jest w pośród wielkiego świata sierotą, smutnym i niepewnym jutra.

Wiemy to wszyscy z doświadczenia, jak wielkie znaczenie ma dla nas w życiu dobre imię naszych ojców; — to największa spuścizna, jaka po nich pozostaje, skarb, którego nigdy nie ubywa, a który ciągle się mnoży.

Czy chodzi o pożyczkę, czy urząd, czy posadę, czy ożenienie się, zawsze rozpatrują ludzie, z jakiego pochodzimy gniazda. A przeciwnie, jakby cień złowrogi, chodzi za nami pamięć złych czynów naszych ojców. Jakże często słyszymy takie przestrogi: „Jaki ojciec, taki syn", „jabłko nie daleko pada od jabłoni" itp.

Otóż, jeśli radością i skarbem życia naszego jest przynależność do zacnej rodziny, również wielkiem szczęściem jest przynależność do narodu, który słynie w świecie jako dobry, szlachetny i mądry. Wtedy zasługi wszystkich wielkich, dobrych, sławnych w narodzie spadają na wszyskich jego członków i oblewają ich tysiącem promieni chwały i dostojności.

Wszystko, co świat mówi i myśli o narodzie polskim, odnosi się i do nas, jako jego członków. każdy czyn nasz odbija się na całym narodzie i złe lub dobre wobec świata wystawia mu świadectwo.

Naród polski słynie w świecie, jako naród dobry, łagodny, miłujący wolność, ale nieszczęśliwy, to też oprócz tych, którzy są krzywdzicielami Polski, a przez to jej nieprzyjaciółmi, wszędzie Polaków lubią i przygarniają chętnie, jako dobrych. Tak jak zwykliśmy się szczycić i chlubić tymi członkami rodziny, którzy się czeinś odznaczyli, lub do wysokich doszli dostojeństw, tak samo chwałą naszą są wszyscy wielcy i sławni ludzie w narodzie.

Każdy Polak z dumą powiedzieć może, że jest rodakiem Mickiewicza, Kopernika, Kościuszki, króla Sobieskiego, którego cały świat chrześciański czci, jako obrońcę wiary Chrystusowej prezd zalewem Turków.

We Wiedniu, Rzymie zobaczycie pamiątki po

nim i złotemi głoskami wyryte imię jego jako bohatera chrześciańskiego.

Gdy staniemy na ziemi amerykańskiej, 1000 mil za wielkiem morzem, powitają nas tam pomniki: Kościuszki i Puławskiego, naszych rodaków, czczonych przez Amerykanów. Ta cześć spływa na nas, pociesza nas i podnosi na tej dalekiej obczyźnie.

Tym sposobem nasza własna dusza dzieki temu, żeśmy poznali naród, ojczyznę, rozszerzyła się ogromnie, objęła miliony rodzin i udoskonaliła się, bo stała się uczestnikiem chwały naszych przodków.

A czyż ten, kto uczy się o wielkich rodakach swoich, może pozostać obojętnym i nie chcieć ich naśladować? Wiemy, że dobry przykład cuda działa, a takich przykładów tysiące dają nam właśnie dzieje ojczyste, budząc w nas niepohamowaną chęć naśladowania cnót i czynów naszych przodków.

Każdy z nas wie, że żyje zaledwie kilkadziesiąt lat i potem umiera, a pamięcią obejmuje człowiek tylko ten czas, w którymżyje i te czasy, o których opowiadali mu ojcowie.

Tymczasem naród istnieje wieki całe, jak np. naród polski, istniejący przeszło 1000 lat, a więc kto uczy się dziejów ojczystych, dowiaduje się, co działo się przed wiekami i odnajduje siebie w swoich przodkach, co tysiąc lat temu żyli. Każdy Polak odnajduje siebie samego w królu Kraku, co w niepamiętnych czasach założył miasto Kraków i w królowej Wandzie, która za swój naród życie poświęciła, odnajduje więc siebie przed wiekami, przydając sobie tyle lat życia, jakby sam istniał już tysiąc lat w narodzie.

A co najważniejsze, to może to, że sama śmierć staje się słodszą i lżejszą dla tego, kto zna dzieje ojczyste, bo tak jak za życia, przydaje sobie człowiek wieku, oglądając siebie samego w życiu przodków, tak umierając, ma znów tę olbrzymią pociechę, że żyć będzie wiecznie w narodzie, w swej miłej Ojczyźnie, gdyż dzieje nauczyły go tego, że ludzie umierają, a narody żyją na wieki.

Widzimy więc, że nauka dziejów przynosi nieobliczone korzyści naszej duszy, rozszerza ją, pogłębia, podnosi, kształci, udoskonala, czyli jest dla duszy człowieka prawdziwym chlebem żywota.

Marya Gerżabkowa.

PRAKTYCZNE RADY.

— **Smak kapusty kwaszonej w beczce,** gdy się na lato staje ostry i za kwaśny poprawia się bardzo, gdy się do beczki w kapustę włoży kawał drzewa brzozowego; wciąga ono w siebie zbytni kwas i kapusta przechowuje się dobrze i jest smaczna w latowych miesiącach.

— **Boraks** w domowem gospodarstwie oddaje tysięczne usługi. Jako domieszka do wody do mycia dobrze działa na cerę na wszelkie wyrzuty, przyszczyki, liszaje i węgry. Rozsypany z mąką i cukrem zabija wszelkie owady domowe, gnieżdżące się po kątach. Dobrze jest płukać gardło rozpuszczonym boraksem w ciepłej wodzie przy małych zapaleniach, tak jak wciągać w nos wśród kataru boraks łagodzi zapalenie i podrażnione błony śluzowe w nosie.

— **Przeciwko mrówkom.** Sposób tępienia mrówek, które w szafach kredensowych i pokojach stają się istną plagą. Sposób to wypróbowany przez doświadczoną gospodynię. Łyżkę syropu i kawałek drożdży, wielkości orzecha, rozmieszać i postawić na miseczce w szafie. Po tygodniu od zapachu mrówki znikną zupełnie.

— **Chrzan tarty,** przyłożony do skóry, działa bardzo silnie i szybko, prędzej aniżeli wezykatorye lub kantarydy. Ponieważ chrzan znajduje się w każdym ogródku, stanowi to wielką dogodność tam, gdzie potrzebną jest niezwłoczna pomoc przy omdleniu, apopleksyi, zaczadzeniu, bólach w żołądku itp. Osoby zagorzałe i nieprzytomne można przyprowadzić do przytomności zapomocą samego tylko chrzanu, przyłożonego do rąk i nóg, przyczem chrzan świeżo utarty, dla energiczniejszego działania, można trzymać pod nosem osoby zemdlonej. Nie należy jednak długo trzymać chrzanu na ciele, najwyżej 8—10 minut. Szkodliwych skutków, jakie następują po wyzykatoryach nigdy nie bywa przy zastósowaniu chrzanu.

— **Stara mąka szkodzi zdrowiu.** W mące starej lub dłużej przechowanej spostrzegli badacze najpierw tylko ślady, później jednak znaczne ilości alkaloidów t. j. ciał organicznych, z których dużo znajduje się w roślinach, a które odznaczają się często bardzo szkodliwemi skutkami. Wróble karmione taką starą mąką zarobioną z wodą, padają w ciągu kilku godzin. Wynika więc z tego, że starej mąki nie należy używać w celach odżywiania.

ZAGADKA.

Pierwsze z *trzeciem* dla roślin jest życia podstawą,
Dla ludzi zaś wykwintną i słodką przyprawą.
Co się tyczy *drugiego*, to już rzecz prawdziwa,
Ze się niem jedno z imion szatana okrywa.
Wszystko wraz, to bohater, co w licznych kolejach
Jako pogromca Turków słynie w świata dziejach.

Rozwiązanie z Nr. 21-go.

Kazimierz, **O**gród, **S**liwka, **C**hodkiewicz, **I**grys, **U**cho, **S**owa, **Z**ygar, **K**rzesło, **O**gary.

KOSCIUSZKO.

Dobrze rozwiązali: Stanisław Pomorski z Kolbuszowej, Józef Karcz z Krakowa, Kazimierz Strzelecki z Złoczowa, Jadwiga Liptak z Skawiny, Jan Przzdzielski w Zassowie, Górka z Krakowa, Franciszek Zieliński z Zatora, Michał Warmuz z Frydrychowic, Tomasz Styczeń z Mogiły, Józef Dziadek z Ropicz, Ludwik Zawiłła z Krakowa, Karolina Czechowska z Ropczycy, Jakób Śmietana z Łęg, Józef Woźniak Mielca, Katarzyna Solarz z Liebschwitz.